

ŻYWA EWANGELIA – CHRYSSTUS NAUCZAJĄCY

Nauczanie należy do istoty działalności Chrystusa.

W obrazie Chrystusa eiewcy mamy próbę Chrystusowego nauczania. Powiem więcej — oto mamy cząstkę istotnej działalności Chrystusa.

Jezus czynił cuda — to prawda. Jest to jednak drugorzędna forma działalności. Cuda bowiem, choć porywały i budziły podziw, spełniać miały tylko rolę pomocniczą. Były potwierdzeniem Jego boskiego pośłannictwa i prawdziwości Jego nauczania.

Chrystus przyszedł, by odkupić i zbawić duszę. To było istotne Jego zadanie. Żadna jednak dusza nie może być zbawiona bez swego osobistego współdziałania. Znamienne są tu słowa św. Augustyna: „Panie stwórzyles nas bez nas, ale zbawić nas bez nas nie możesz!”

Chrystus głosił naukę

Tego właśnie dzieła dokonać miał Jezus — Nauczyciel. Musiał dać naukę Kościołowi. Musiał zostawić Kościołowi wskazania religijne. Musiał do dusz rzucić zapładniające ziarno Bożych Prawd.

I Chrystus daje naukę, nazywając ją „Ewangelią” — „Dobrą Nowiną”, „Ewangelią Królestwa Niebieskiego”. Jezusowy uczeń zanotuje nawet sam początek nauczania: „Odtąd począł Jezus nauczać” (Mt. 4,

17). W innym zaś miejscu zapisze wyraźnie: „I obchodził Jezus całą Galileę, nauczając w synagogach i głosząc Ewangelię Królestwa” (Mt. 4, 23).

Treść Chrystusowego nauczania.

A czego nauczał? Sami znajdziemy odpowiedź na to pytanie, skoro przyjrzymy się kilku fragmentom Jezusowego nauczania.

Na ulicach miast spotyka Jezus rzesze idące z Nim, oraz mijających Go faryzeuszów, a więc tych ludzi, którzy uchodzili za wzorowych pod każdym względem. Oto jeden z nich swą zaniedbaną twarzą zwraca uwagę ogółu na praktykowany przez siebie post. Oto inny wśród zbiegowiska, wywołanego biciem w bębny, rozdaje jałmużnę. Inny jeszcze staje w butnej postawie w świątyni, by powiedzieć: „Panie, dziękuję Ci, że nie jestem jako inni ludzie...”.

Patrzac na to wielu ludzi pytało zapewne samych siebie, czy taki winien być stosunek do Boga.

I wtedy zabiera głos Chrystus, domagając się szczerości w postępowaniu i głębszej podbudowy. W Bogu każe widzieć Ojca Niebieskiego. „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie — wejdzie do Królestwa Niebieskiego, ale kto wypełnia wolę Ojca mego, który jest w niebieszech, ten wejdzie do Królestwa Niebieskiego” (Mt. 7, 21).

Gdy pościsz, namaść głowę swoją i obmyć oblicze swoje, abyś nie okazał ludziom, że pościsz, ale Ojcu twemu, który jest w skrytości” (Mt. 6, 17, 18). „Strzeżcie się abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi, iżby was widziano, inaczej nagrody mieć nie będziecie u Ojca waszego, który jest w Niebieszech” (Mt. 6, 1).

Stosunek do ludzi oparty być winien na miłości i poczuciu wspólnego braterstwa. To ma być najbardziej charakterystyczną cechą wyznawców Chrystusa. „Abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebieszech, który sprawia, że słońce Jego wschodzi nad dobrymi i złymi, a deszcz zrasza sprawiedliwych i niesprawiedliwych” (Mt. 5, 45).

Zwróciliśmy uwagę na kilka tylko zagadnień. Łatwo teraz odpowiedzieć na pytanie, co jest treścią nauki Chrystusa. Czym jest ta nauka? Jest ona mądrością Bożą, która oświeca życie Kościoła.

Jak nauczał Chrystus?

Chrystus uczy najpierw przykładem. Daje Kościołowi wzór stosowania się do wymogów Boga. I nie bez znaczenia była ta nauka. Weźmy pod uwagę taki fakt choćby. Uczniowie często widzą Jezusa pogrążonego w modlitwie. Ten przykład wystarczy, by poruszeni do głębi Apostołowie poczęli prosić: „Panie, naucz nas modlić się” (Łk. 11, 1).



Nocna podróż Pana Jezusa w towarzystwie uczniów

mal. E. von Steinle

Chrystus naucza również przy pomocy swego słowa. Jakże wiele Ewangelie mówią o tym właśnie rodzaju Jego nauczania!

Charakterystyczne cechy Chrystusowego nauczania.

Chrystus był nieustraszony w głoszeniu swej nauki. Wciąż był w drodze. Chodził od osiedla do osiedla i nauczał. Był nieraz zmęczony. Gdy jednak ujrzał ludzi — natychmiast gotów rozpocząć nauczanie.

Korzystał z każdej okazji by nauczać.

Czy kroczył drogą, czy wstępował do łodzi, czy też wreszcie stał w świątyni, czy miał przed sobą pojedynczą osobę czy też cały tłum, zawsze mowa Jego nawiązywała do tematyki Dobrej Nowiny. Nie szukał retorycznej mównicy. Nauczał wszędzie, gdzie tylko się dało. Łatwo zgadnąć, dlaczego tak czynił. Oto Chrystus był świadkiem, jak ważną jest nauka, którą głosił. Chciał przeto dać wiele sposobności do poznania jej. Owszem powodowany miłością do ludzi i pragnieniem zbawienia ich dusz, mnożył będzie Jezus te sposobności.

Znamienna też była i sama forma nauczania.

Chrystus naucza obrazowo. Gdy chciał pouczyć o losach Słowa Bożego w duszy ślepego zaraz do porównania. Ukazał nam siebie. I tak jest stale. Przypowieści i porównania brane wzięte z życia, z otoczenia dostrzegalnego dla słuchaczy były nieodłączne od Jego nauczania. Pewno, że ludzie wachodnie rozmiłowane są w tym sposobie mówienia. Chrystus doprowadza go jednak do doskonałości. Czy chcesz wiedzieć dlaczego? — Znowu przyjdzie nam stwierdzić: Jezus wiedział, jak ważna jest dla religii sprawa zrozumienia Słowa Bożego i

dlatego pragnął je podać w formie najbardziej przystępnej.

Chrystus przekazuje swą misję nauczycielską.

Troska o naukę Bożą powoduje Chrystusa i wtedy, gdy powołuje pomocników w nauczaniu.

Wybiera więc Apostołów i uczniów. Wprowadza ich w istotną treść swej religii, wyjaśnia im trudniejsze zagadnienia („wam dane jest poznać tajemnice Królestwa Bożego”... Mt. 13, 11). Wyśle ich nawet na coś w rodzaju praktyki nauczycielskiej. Wreszcie powierzy im misję: Idąc na cały świat, głoscie Ewangelię wszystkiemu stworzeniu” (Mt. 16, 15).

Zapewnia im stałą swoją pomoc.

Chrystus przyrzeknie: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt. 28, 20).

Kontynuować więc będą Apostołowie urząd nauczycielski w Kościele. Oni pierwsi, a po nich ich następcy głosić będą słowo Boże. W tym nauczaniu wspierani będą mocą Chrystusa. Będą działali w Chrystusa istnieniu i reprezentować będą Chrystusowy autorytet.

Nauka Chrystusa pozostaje w Kościele bez zmiany.

Zapytajmy jeszcze, skąd ci nauczyciele mają taką pewność, skąd się u nich bierze tak wielkie zaufanie do głoszonych prawd? Stąd, że każdy z nich, cały Kościół ma pewność wiary, że to co głosi, to nie są słowa Mateusza, Łukasza, Pawła czy innego apostoła, ale słowa i prawdy Chrystusa a więc pewne i niezienne Słowa i Prawdy Boże.

(K.)

Niedziela Pięćdziesiątnica (Zapustna)

Ewangelia św. Łukasza (18, 31—43).

W on czas: Zebrawszy Dwunastu, mówił Jezus do nich: „Oto idziemy do Jerozolimy, a na Synu człowieczym spełni się wszystko, co napisali prorocy. Będzie bowiem wydany w ręce pogan; będzie zelazony i ubiczowany, i oplwany, a po ubiczowaniu zabiją Go; ale dnia trzeciego zmartwychwstanie.” Oni jednak nic z tego nie zrozumieli, i rzecz ta była przed nimi zakryta; nie pojęli też tego, o czym mówiono.

A gdy się zbliżał do Jerycha, jakiś ślepy siedział przy drodze i zbierał. A słysząc przechodzącą rzeszę zapytał, co by to było. I odpowiedziano mu, że Jezus z Nazaretu przechodzi. Zawołał tedy mówiąc: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną.” A ci, co szli na przódzie, grozili mu by zamilkł; ale on jeszcze natarczywiej wołał: „Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną.” Jezus więc przystanął i kazał go do Siebie przyprowadzić; a gdy się przybliżył, zapytał go mówiąc: „Co chcesz, bym ci uczynił?” On zaś powiedział: „Panie, abym przejrzał.” A Jezus rzekł do niego: „Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię.” I natychmiast przejrzał i szedł za Nim wielbiąc Boga. Wszystek zaś lud widząc to oddał chwałę Bogu.

ZASADY WIARY ŚW.

Księgi zawierające dobrą nowinę

Pojęcie „ewangelia” wywodzi się z języka greckiego od słów: eu = dobrze i aggelos = oznajmiam, ewangelista. W Nowym Testamencie wyraz ten oznacza według tłumaczenia Izaaka, a ideę „dobrej nowiny”, wieści o zbawieniu. Sam Zbawiciel tak nazwał swoją naukę. „I rzekł im (Chrystus): Idąc na cały świat, głoscie ewangelię wszelkiemu stworzeniu” (Mt. 16, 15). Ostatecznie słowo „ewangelia” w ujęciu chrześcijańskim oznacza życie i działalność Chrystusa, niosącego darowanie win i królestwo Boże na ziemi.

Jedna Ewangelia w czterech postaciach.

Gdy po śmierci Pana Jezusa rozpoczęli Jego uczniowie rozgłaszać szczególnie Jego życia a zwłaszcza przypominać treść nauki nazwano te wypowiedzi ewangelią. I istotnie. Wszak była to dobra nowina o przyjściu Zbawiciela, który przyszedł na świat by czynić dobrze. Z tego też względu śmiało rzeć możemy, że jest jedna Ewangelia, jak jeden jest Chrystus i jedno Jego dzieło Odkupienia. Tak twierdzą Ojcowie Kościoła, że są „jedna Ewangelia w czterech postaciach.”

Już w drugim wieku naszej ery nazywano Ewangelią księgi pisane, zawierające dobrą nowinę o Jezusie Chryście, który swoim przyjściem na świat, życiem, męką i śmiercią umożliwił osiągnięcie Królestwa niebieskiego. Kościół jednak, wiedziony natychmiast Duchem św. od początku uznawał tylko cztery takie pisma za święte i natchnione a mianowicie Ewangelie według św. Ma-

teusza, św. Marka, św. Łukasza i św. Jana. Św. Ireneusz, Ortygenes i św. Augustyn wyrażają się o jednej Ewangelii w czworakim kształcie. Twierdzą też, że Kościół opiera się na czterech Ewangeliach jakby na czterech kolumnach, które stanowią podetawy Wiary św.

Trzeba pamiętać, że sama ewangelia, to jest wiadomość o życiu i działalności Jezusa Chrystusa — Odkupiciela ludzkości głoszona była od początku istnienia Kościoła katolickiego. A dopiero, jak twierdzą dziś dokumenty, przed 67 rokiem naszej ery spisano ustnie podawaną do tego czasu tradycję ewangeliczną. Pierwotna zatem treść Ewangelii była spisana w niewielkich rozmiarach księgach, na papirusach i innych materiałach piśmiennych. Na stwierdzenie prawdziwości Ewangelii rozporządzamy dziś bardzo licznymi dowodami w formie zachowanych rękopisów, z których najstarsze sięgają II wieku po Chrystusie.

Dwaj autorzy Ewangelii św. Mateusz i św. Jan byli apostołami Chrystusa Pana, którzy opisywane przez siebie zdarzenia oglądali własnymi oczyma. Św. Marek i św. Łukasz, dwaj następni ewangelistów, nie byli wprawdzie apostołami, ale byli uczniami Apostołów i towarzyszyli im w podróży misyjnych i stykali się z wieloma świadkami życia i działalności Jezusa Chrystusa.

Autorzy Ewangelii.

Św. Mateusz przed swoim powołaniem na apostoła był celnikiem w Kafarnaum i nazywał się Lewi. Po Wniebowstąpieniu Chrystusa opowiadał Ewangelię w Judei a potem w Arabii i Etiopii. Napisał Ewan-

gelię w języku hebrajskim. Ponieważ na początku Ewangelii mówi o pochodzeniu Chrystusa Pana, jako człowieka, nadano mu symbol człowieka.

Św. Marek był rodem z Jerozolimy. Towarzyszył w pracy apostołskiej św. Piotrowi i św. Pawłowi w Rzymie. Jego Ewangelia zgadza się zupełnie z Ewangelią św. Mateusza i uzupełnia pewne pominięte przez innych Ewangelistów szczegóły czasu i miejsca. Ponieważ jego Ewangelia rozpoczyna się od Jana Chrzciciela, który nazwał się „głosem wołającego na puszczę”, a lew uchodzi za króla pustyni, Ojcowie Kościoła nadają mu symbol lwa.

Św. Łukasz był początkowo lekarzem w Antiochii, a według tradycji i malarzem. Był nieodłącznym towarzyszem św. Pawła, który w jednym z swoich listów napisał: „Pozdrawia was Łukasz, lekarz najmiłszy” (Kol. 4, 14). Św. Łukaszowi zawdzięczamy wiadomości przez innych pominięte, jak: o narodzeniu św. Jana, Zwiastowaniu, o Jezusie dwunastoletnim, o podróży dwóch uczniów do Emaus i wiele przypowieści Chrystusa. Przypisano mu symbol wołu na oznaczenie ofiar starozakonnych, o których wspomina na wstępie swej Ewangelii.

Ostatni z Ewangelistów św. Jan z Bet-saidy był świadkiem wszystkich nauk i czynów Zbawiciela. Jezus Chrystus polecił mu przy śmierci Matkę Swoją. Sam siebie nazywał „uczniem, którego Pan miłował”. Ewangelię pisze za czasów cesarza Nerwy około 90 roku naszej ery. Ponieważ odznaczał się w pisaniu najwyższym połotem, stąd ma za symbol orla.

Czas Wielkiego Postu

Od niedzieli starożapustnej zwanej też siedemdziesiątnicą zaczyna się przedpoście. Środa popielcowa jest bramą, poza którą, po przekroczeniu jej progu wkraczamy w Wielki Post, który trwa dokładnie aż do Wielkanocy. Czas Wielkiego Postu obejmuje przeszło 6 tygodni, lub, po wyłączeniu niedziel dokładnie 40 dni. Jest on wzorowany na ścisłym poście, który odbył i przykładem uświęcił sam nasz Zbawiciel Jezus Chrystus.

Post był już przepisany narodowi żydowskiemu w Starym Testamencie. Czytamy np. u proroka Joela: „Nawróćcie się do Mnie z całego serca waszego, w poście, w płaczu i żalu” (2, 12). Za przykładem Zbawiciela wielu wiernych jego wyznawców i świętych późniejszych naśladowało swego Mistrza w zachowywaniu postu ścisłego. Ojcowie Kościoła, jak np. św. Augustyn czy Hieronim napisali całe traktaty o znaczeniu postu dla życia religijnego.

„Cóż może być skuteczniejszego od postu? — pyta papież Leon Wielki. Jego zachowanie zbliża was do Boga, a opierając się szatanowi, przezwyciężamy nim grzeszne ponęty. Zawsze bowiem post był pokarmem dla cnoty. Ze wstrzemięźliwości wreszcie rodzą się czyste myśli, rozumne pragnienia, zbawienne rady, a przez dobrowolne umartwienie obumierają namiętności ciała, a odradzają się cnoty ducha”. „Ponieważ jednak — mówi dalej — zbawienia naszych dusz nie osiąga się samym postem, uzupełnijmy nasz post uczynkami miłosierdzia wobec

biednych. Obróćmy dla cnoty to, co wyrwaliśmy przyjemności”.

W tych kilku zaledwie zdaniach, zawarty jest całkowicie sens i znaczenie postu. Post to nie wymysł Kościoła mający na celu „utrudnianie życia ludowi, ale jeden ze zbawienych środków, jakże często przez wiernych opacznie rozumiany i niedoceniany. Musimy jedno uświadomić sobie, że post oczyszcza duszę, czyni ją podatniejszą na głos Boga i potrze-



by bliźniego, ciało oddaje pod zarząd duchowi, serce przepelnia skrucą i pokorą, gasi namiętności, rodzi czystość.

Praktykujmy post ścisły zalecany i nakazywany przez Kościół byśmy doznali na sobie tych błogosławionych skutków wstrzemięźliwości.

„Prawie żadna cnota nie otrzymuje bowiem już tu w ciągu naszego ziemskiego życia tak pewnej nagrody jak umiarkowanie: dotyczy to tak samo zdrowych jak i chorych... Aż do dnia dzisiejszego mniej lub więcej ścisły post jest szczególnie ważnym środkiem zdrowotnym...” (H. Moeser)

Za wrotami

— Odemknięto wrota
i blaski spłynęły kaskadą,
jakby z zórz trynęły poprzez hraty
oceany słońce kościelną nawą.

Gdzieś w szarej nisz głębi
migoce światło przez dymną zasłonę,
i w ciszy słychać trzepot gołębi
ludzką modlitwą zagnęła przepłoszone.

Przez górne witraże złote słońca oko
spogląda na kościelne sprzęty,
pochyla się nisko, to znów z wysoka
sieje na ołtarze z nieba promień święty.

A za wrotami, w obłok nieba szklany
dźwięki się niosą anielskiej muzyki —
z chóru triumfem grzmią organy
pod Chrystusowe przebite stopy.

Timotea

Ze mszy św. Środy Popielcowej

Przez posypanie popiołem w Środę Popielcową dusza umocniona aktem pokory ucieka się we Mszy św. do miłosierdzia Boga. W Introicie modlimy się wraz z Kościołem o cierpliwość Boga. Następnie w Kolekcje prosimy, aby nasze praktyki postu zostały przyjęte i by w nich wytrwano.

Graduał odwołuje się do litości Boga, w którym pokładamy naszą ufność. A Traktus jest piękną modlitwą Dawida. „Panie, nie według grzechów naszych, któreśmy popełnili, ani według nieprawości naszych oddawaj nam. Panie, nie wspominaj starych nieprawości naszych: Niech nas rychło uprzedzą litości Twoje: bośmy się stali bardzo ubogimi!” Traktus ten odmawia się począwszy od środy popielcowej w każdy poniedziałek, środę i piątek tygodnia, aż do Wielkiego Poniedziałku, wyjąwszy środę suchych dni.

W Ewangelii spotykamy cenną naukę Zbawiciela, który według św. Mateusza mówi: „Gdy poście, nie bądźcie jako obłudnicy, smutnymi. Albowiem twarze swoje niszcą, aby się ludziom wydali poszczeni. Zaprawdę powiadam wam, iż wzięli zapłatę swoją. Ale ty, kiedy pościsz, namaść głowę



Miłość za miłość
Święty Czesław

twoją i umyć oblicze twoje, abyś się nie okazał ludziom, iż pościsz, ale Ojcu twemu, który jest w skrytości; a Ojciec Twój, który widzi w skrytości, odda tobie”.

Głosem nadziei zbawienie wiecznego przemawia do nas Ofiarowanie. „Panie Boże mój wołałem do Ciebie i uzdrowiłeś mnie”. W Komunii św. czytamy wezwanie do wytrwałości w rozmyślaniach. „Kto w zakonie Pańskim będzie rozmyślał we dnie i w nocy, da owoc swój czasu swego”.

Cała msza św. Środy Popielcowej jest więcem zachęty do modlitwy, postu i jałmużny podczas Wielkiego Postu.

P. Z.

Kościół w U. S. A.

Na ogólną liczbę ludności Stanów Zjed. 150 milj. przypada zaledwie 29.407.520 katolików. Kościół katolicki liczy 44. 459 księży. Zaznacza się wzrost powołań do zakonów kontemplacyjnych, powstają nowe o-pactwa. Naczelnym zadaniem, jakie stoi dziś przed katolikami amerykańskimi jest walka z rasizmem, który krzywdzi w szczególności ludność murzyńską.

Sigrid Undset

Katolicka pisarka Norwegii



Norwegia — Gorgefjord

ale jeszcze nie znalazła nowej religii. Studia nad średniowieczem, których wynikiem było głębokie zrozumienie ideałów i dążeń tego okresu, ukazały Undset świat jej tęsknot i pragnień. Kreśląc po mistrzowsku w swojej powieści postacie i ich przeobrażenia duchowe, odkrywa pisarka samą siebie, swoje uprzedzenia z jednej strony i rozwiązanie dręczących ją problemów z drugiej. Rozwiązaniem tym jest świadomość przynależności do Kościoła katolickiego.

Ostateczne nawrócenie się pisarki dokonało się bezpośrednio po napisaniu „Krystyny córki Lawransa” tj. 1924 r. Wywołało ono szeroki rozgłos w Norwegii, w kraju, w którym protestantyzm uważany był za religię narodową. Zmusiło to pisarkę do ogłoszenia artykułu zatytułowanego „Moje nawrócenie na katolicyzm” w którym ukazała powody przejścia do Kościoła Katolickiego.

W tym czasie usuwa się Sigrid Undset z Oslo do małego, leżącego wśród fiordów miasteczka, gdzie nie przerywa wytężonej pracy pisarskiej w dziedzinie powieści i publicystyki. Z pracy ewangelii utrzymuje rodzinę oraz hojnie wspiera liczne szkoły i instytucje katolickie istniejące w Norwegii.

W roku 1926 ukazuje się czterotomowa powieść „Olaf syn Auduna”, w której Undset wraca znów do tematów średniowiecza. Na ten sam okres przypada praca nad największą i najlepszą powieścią współczesną, która ukazuje się w dwóch częściach. Jest to „Gymnadenia” i „Krzak górejacy”. W latach trzydziestych obok pracy nad dalszymi powieściami współczesnymi jak „Ida Elisabeth”, „Macierzyństwo”, Sigrid Undset ogłasza szereg artykułów występujących niezwykle silnie przeciwko faszyzmowi.

Napad hitlerowskich Niemiec na Norwegię wiosną 1940 roku zmusza pisarkę, która wierząc w swoje ideały nie chce oddać półtora w służbę hitlerowskiemu, jak to uczynił Hamsun Knut, do emigracji przez Związek Radziecki, Japonię do Stanów Zjednoczonych. Za oceanem nie przerywa Undset pracy pisarskiej. Wydaje „Szcześliwie dni w Norwegii”, które są świadectwem wielkiej tęsknoty autorki za swoją północną ojczyzną.

Po wojnie wraca Sigrid Undset do Norwegii i osiada z powrotem w Lillehammer. Praca nad biografią św. Katarzyny ze Sieny wypełnia ostatnie lata długiego i pracowitego życia, które zakończyła 10 czerwca 1949 r.

Sigrid Undset, wielka powieściopisarka norweska, urodziła się w roku 1882 w rodzinie inteligentnej. Matka jej była z pochodzenia Dunka, ojciec Ingwall Undset, był jednym z wybitnych historyków norweskich tego okresu. Sigrid zdradzała już w młodym wieku zdolności malarskie i początkowo zamierzała poświęcić się wyłącznie tej dziedzinie sztuki. W tym też kierunku idą jej studia malarskie w Rzymie i Paryżu. Okres ten jest dla nas o tyle ważny, że czytając dzieła tej skandynawskiej powieściopisarki, staje się dla nas bardziej jasna przyczyna wielkiej wrażliwości, na koloryt, która uwidacznia się w jej książkach, a zwłaszcza w przepięknych opisach przyrody.

W roku 1907 ukazuje się pierwsza powieść Sigrid Undset zatytułowana „Maria Oulie”. Od tego roku datuje się początek nieprzerwanej, obfitej twórczości pisarki. Następny rok przynosi „Wiek szczęśliwy” stanowiący część tłumaczonej na język polski powieści „Pani Hjelde”. „Viga Ljot i Vigdis” — to tytuł opowiadania które ukazało się w roku 1909. Siegnięcie w nim do tematyki średniowiecznej jest niejako zapowiedzią przyszłych zainteresowań pisarki. Dotychczasowa twórczość nie wywołała jednak większego echa, dopiero nowa współczesna powieść „Jenny” (1911) zdobyła rozgłos i została w krótkim czasie przetłumaczona na kilka języków europejskich. Do roku 1917 ukazują się jeszcze trzy powieści współczesne: „Wiosna”, „Harriet Vange”, „Pani Hjelde”. Świadczą one o coraz bardziej doskonałej sztuce pisania Sigrid Undset.

Rokiem przełomowym w twórczości pisarki jest rok 1918, w którym wracając do średniowiecza zaczyna pisać „Krystynę córkę Lawransa”. Powieść ta zyskała niebywałe powodzenie na całym świecie, o czym świadczą liczne przekłady. Za utwór ten otrzymała Sigrid Undset w r. 1928 nagrodę Nobla.

Z procesem pisania „Krystyny córki Lawransa” wiąże się przełom w życiu pisarki, który zadecydował o późniejszej drodze twórczej.

Undset odeszła już przedtem od religijności protestanckiej, w której się wychowała,



Kościół w Indiach.

Na 350 milionów ludności Indie posiadają zaledwie 5 milj. katolików. Z ogólnej liczby 73 biskupów — 28 jest pochodzenia krajowego; wśród 5500 księży — 3000 jest narodowości hinduskiej. Historycznie przyjmuje się św. Franciszka Ksawerego za pierwszego apostoła Indii, istnieją jednak ślady znacznie wcześniejszego krzewienia chrześcijaństwa w tym kraju, a mianowicie sięgające pierwszych wieków naszej ery. Stwierdzono również, że nie Europejczycy pierwsi przynieśli Ewangelię do Indii, lecz apostołowie, przybyli bezpośrednio z Palestyny.

Kościół w Japonii.

Ilość katolików w Japonii wzrasta w ciągu 5 lat o 57 procent i wynosi dziś 28.350. Od czerwca 1951 do czerwca 1952 przyjęło chrzest ok. 12 tys. osób dorosłych.

Józef Baranowski

DRZEWA W ŚNIEGU

Przystanął polne drzewa na drodze —
Zadziwione, że je wiatr chłoszcze mrozem.

Ze choć słońce przyświeca jak latem,
Nie zakwitną tak prędko białym kwiatem.

Gdzie ten wiatr co kiedyś przelatował —
Poprzez łąki i kwiecie obrywał.

Gdzie ptaszęce świergoty wesołe
Pola w śniegu — i pustka dokoła.

— Po cóż było nam schodzić w dolinę
Szumiącą pieśnią, która cechem minie. —

Choć tak pięknie w dolinach pod błękitem,
Niemniej pięknie schodzić górskim szczytem.

O, wy drzewa samotne na polu
Już was zabrać wichry polne nie pozwolą.

Pusto byłoby polom i markotnie,
A ścieżynie naszej — samotnie. —

Kiedy pieśnią serce się rozśpiewa,
W każdej zwrotce rozszumią się drzewa.

I niesporowym dzwonom będzie jaśniej
Witać drzewa, zanim w mroku zgasną.

Przejdzie zima i pola porzuci
I znów z wiosną — minione — powróci...

I znów ziemia pięknem was obdarzy,
Jak kwitnącą zielenią — ołtarze...

I kościół — w świergotach ptaszęcych,
I już smutku nie zaznacie więcej.

— — — Stoją polne drzewa zasłuchane
W baśń zimową — ciszą zadumane. —

Biegnie droga pełna blasku i słońca —
To z gałązek wiatr na drogę strąca.

Migotliwy pył... to w polnych drzewach
Pieśń dziękczynną moje serce śpiewa.

Początki chrześcijaństwa w Kamieniu Pomorskim



Panorama Kamienia w XVI wieku

Historia Kamienia Pomorskiego i okolic nie jest nam bliżej znana z pierwszych okresów naszej ery. Wiemy, że słowiańskie plemię Wenedów zamieszkiwało te strony. Mieli oni tu w Julinie (Wolinie) dalej w Arkonie i innych miejscowościach ośrodki kultury, o których tak wyczerpująco informuje Wł. Grabski w „Sadze o Jarlu Broniszu”.

Wzmianki historyczne pisane zaczynają się dopiero po 950 roku, kiedy wspominają o różnych warownych zamkach, jakie wtedy istniały na tej ziemi.

Do jednego z zamków warownych w owym czasie należy Kamień, który był wtedy kaszteltem księcia pomorskiego Warcisława I. Do niego należało jeszcze 11 innych kaszteli. Poza tymi 12 kasztelami Warcisława I było na Pomorzu jeszcze 7 innych.

Nazwa miejscowości była różnie pisana w ciągu wieków. Zawsze jednak trwał właściwy pieroń od wyrazu „Kamień”. Nie można przypuszczać, że nazwa powstała od kamiennych budowli; raczej od wielkich narzutowych głazów polodowcowych, jakie spotyka się jeszcze dzisiaj na wybrzeżu morskim. Dawniej było ich dużo więcej. Przyznosił je tutaj lodowiec norweski. Największy głaz w tych stronach leży przy wysepce Chrostowo.

Warowny zamek zbudowany na placu, gdzie obecnie wznosi się katedra, był zapleczem Kołobrzegu a za czasów Mieszka I i Bolesława Chrobrego był centrum twierdzy, która kontrolowała Dziwnoujście i Wolin. Zamek chroniony wodami naturalnymi od dwóch stron (Dziwna i zatoka Karpina) od strony lądu obwiedziony był fosą i wałem ochronnym. Cały zamek warowny rozłożył się na obszarze około 5 hektarów. Ten zamek służył początkowo książętom pomorskim za rezydencję.

Warcisław I jest pierwszym księciem pomorskim, o którym mówią zapiski historyczne. W niewoli saksońskiej będąc poznał wiarę chrześcijańską i został ochrzczony w Merseburgu. Tam poślubił też córkę jednego z książąt saskich imieniem Heila, wyznania chrześcijańskiego. Wróciwszy jednak do siebie na Pomorze nie liczył się z nakazami przyjętej wiary i mimo swej chrześcijańskiej małżonki utrzymywał jeszcze 24 innych żon.

Początek 12 wieku przyniósł dla Pomorza sporo zasadniczych powość. Polski król Bolesław Krzywousty w przymierzu z królem Duńskim wyprawiając się na Pomorze pokonał książąt pomorskich, z których największe znaczenie miał Warcisław. Zostały zdobyte ważniejsze miasta jak Szczecin i Julin. Warownię Kamień zdobyto również. Pokonani Pomorzanie przysięgli Bolesławowi wierność, zapłacili wyznaczoną kontrybucję i obiecali przyjąć wiarę katolicką. Okoliczności te znieśli Bolesława Krzywoustego do wysłania misjonarzy na Pomorze.

Król polski zwrócił się wtedy do znanego sobie już dawniej Biskupa Ottona z Bambergu i prosił go o radę i pomoc.

Otton uważał, że będzie rzeczą najbardziej stosowną, jeżeli osobiście zajmie się pracą nad nawracaniem pogańskich Słowian. W roku 1124 przygotował się do wyprawy na Pomorze. Najpierw udał się do Gniezna, gdzie Bolesław przyjął go z wielką gościnnością, a dodawszy wielki orszak świętych kapłanów polskich do pomocy oraz Pawła, pana polskiego za przewodnika, w czerwcu tegoż roku przybył na Pomorze. Udał się najpierw do Pyrzyca, gdzie zaczął swoją pracę.

Z Pyrzyca misjonarz udał się przez Stargard do Kamienia, gdzie przybył 24 czerwca w uroczystość św. Jana.



Wschodnie skrzydło krużganku katedry
zbudowane w roku 1881

Heila, żona Warcisława I oczekiwała przybycia Ottona i przysięgała ułatwić mu pracę misyjną. Po 14-dniowych naukach przyjął chrzest św. 3585 osób. Podobnie jak w Pyrzycach do udzielenia chrztu wkopano w ziemię wielkie naczynie wypełnione wodą i odpowiednimi zasłonami chronione. Otton chrzcił osobiście chłopców. Jego pomocnicy innych. Otton nakazał chrzcić świętowanie niedzieli, poszanowanie sakramentów św. Zakazał też posiadania wielu żon i pogańskiego zwyczaju zabijania noworodków płci żeńskiej. Zwłoki zmarłych nie miały być chowane dowolnie na polach lecz na poświęconych cmentarzach przy kościołach. Nieobecny książę Warcisław I powrócił w międzyczasie z wyprawy wojennej, biskupa przywitał serdecznie i okazał mu swoją radość z jego obecności. Publicznie przed zgromadzeniem wyznał swoją winę z powodu powrotu do pogaństwa a przysięgając na święte relikwie zobowiązał się odrzucić od siebie liczne nałożnice, zachowując przy sobie jedynie chrześcijańską Heilę, poślubioną swego czasu podczas pobytu w saskiej niewoli. Po tych ceremoniach został znów przyjęty na członka Kościoła. Naśladować Warcisława podobnie uczynił jego brat oraz wielu z jego otoczenia.

Wreszcie Biskup Otton polecił, aby w ramach warownego zamku zbudowano kościół. Stanął on na miejscu, gdzie obecnie jest

zakryta katedra. Pierwszy drewniany kościół oddano w zarząd jednemu z kapłanów, którzy przybyli z Ottonem. Książę Warcisław obdarował go ziemią, która miała służyć na jej utrzymanie. Otton zaś wyposażył ją dostatecznie w sprzęt liturgiczny.

Opuściwszy Kamień drogą wodną udał się do Wolina dokąd wkroczył w towarzystwie Pawła i Damisława, Wolin nie przyjął chętnie misji św. Ottona. Ludność Wolina odprowadziła Ottona z niechęcią, przysparzając mu wiele różnych kłopotów. Nie mogąc skutecznie rozwijać tutaj swej misji udał się do Szczecina, skąd wracając wstąpił ponownie do Wolina, gdzie udało mu się ochrzcić wielką część szlachty i fundować dwa Kościoły jeden pod wezwaniem św. Wojciecha a drugi św. Stanisława, jak podaje kronika, aby przypodobać się Polakom. Nie oceniając dobra faktycznego — nie sądził, że nawrócenie było tylko pozorne.

Przeszedł wtedy św. Otton jeszcze wybrzeże Bałtyku i miał założyć kościoły w Cerekwicy (Cerekwicy), Kołobrzegu i Białogardzie.

Rok 1175 jest ważnym w dziejach Kamienia. W tym roku zaczęto budowę katedry, która dla upamiętnienia dnia, w którym św. Otton przybył do Kamienia miała być poświęcona św. Janowi Chrzcicielowi. Budowę zarządził książę Warcimir wnuk zmarłego Warcisława, który w swej rezydencji pragnął mieć większy kościół. Miejsce na katedrę zostało wyznaczone przy dawniejszym kościółku fundowanym przez św. Ottona. Nowa budowa miała dotyczyć południowej ściany tegoż kościoła. Dla wzniesienia nowego kościoła fundował przy nim także kapitułę katedralną i obdarzył ją bogatą ziemią.

Przeniesienie biskupstwa z Wolina do Kamienia przypada na czas budowy nowej katedry, prawdopodobnie do roku 1176. Tu w Kamieniu biskup czuł się bezpieczniej pod osłoną warownego zamku. Biskup Konrad zdecydował przeniesienie stolicy do Kamienia i prawdopodobnie dla tego względu, że tu zaczęto budowę obszernego kościoła katedralnego. Dopiero 12 lat później następny biskup imieniem Zygryf uzyskał od papieża Klemensa III potwierdzenie na przeniesienie stolicy biskupiej.



Kaplica św. Ottona w Kamieniu przed zniszczeniem podczas działań ostatniej wojny.

Dobre serce

Jean Ponsot był żołnierzem. I tak brzmiało jego nazwisko w spisie pułkowym. Ale jednak koszarzy zwały go pogardliwym mianem „Totor”. To politowania godne stworzenie było rzeczywiście pośmiewiskiem wszystkich swoich towarzyszy. Sam jego wygląd sprawiał przykre wrażenie. Chód kołyszący się na krzywych, połamanych nogach czynił go podobnym do jarmarcznego pajaca. Nawet wtedy, gdy nie wyjąkiwał swego oburzenia na dokuczliwe docinki kolegów, usta miał szeroko rozwarłe. Żalonne spoza okularów wyrażały niezmierną jakąś tępotę. Przy tych wszystkich brakach fizycznych prześladował Ponsot'a wyjątkowy pech.

Miał lat piętnaście, gdy pewnego dnia matka porzuciła go. W smutnym, pustym pokoiku hotelowym, w którym zamieszkiwali oboje z matką po śmierci ojca Ponsot'a, biedny chłopiec został nagle sam, zdany na łaskę losu. Po kilku dniach, wypchnionych łzami i rozpaczą i gdy głód dokuczał mu porządnie — postanowił szukać jakiegos zarobku. Udało mu się otrzymać posadę subiekta w sklepiaku korzennym, gdzie za całonocną, męczącą pracę otrzymywał od swego chlebodawcy kąta do spania za sklepem, nędzną strawę i równie nędzne wynagrodzenie.

Jean Ponsot nie mógł wciąż uwierzyć, żeby matka porzuciła go naprawdę — to też ciągle oczekiwał jej powrotu. Wreszcie zdecydował się ruszyć w świat, aby ją odszukać. Uciulawszy nieco franków biedny chłopczyna rozpoczął wędrówkę po całej Francji. Błąkał się od miasta do miasta, dopytywał się o matkę w hotelach, sklepach, barach, u burmistrzów, wreszcie na ulicach miast i miasteczek. Napróżno! Wszystkie jego próby odnalezienia matki zawodziły. I wreszcie, kiedy zdawało mu się, że wpadł już na właściwy ślad poszukiwanej, został powołany do służby wojskowej. Wszelkie poszukiwania trzeba było z konieczności przerwać. Od tego czasu jednak żył tylko oczekiwaniem, kiedy będzie mógł rozpocząć kroki podjąć na nowo. I zapewne to oczekiwanie i związana z tym nadzieja odzyskania matki, zakrywały mu smutną jego rzeczywistość. Pozwalały też z podziwu godną obojętnością znosić drwinę, jakich był przedmiotem. Życie w pułku nie jest szkołą złośliści ani tliłości i koledy Ponsot'a więcej okazali skłonności do dokuczania mu, niż by się nad nim zlitowali. Ale gorzkie doświadczenia lat minionych nauczyły go zazdrości.

Pewnej nocy, gdy zatopiony był w czytaniu przy świetle świeczki, wpadł do pokoju jakiś nie wiadomy przedmiot, przewrócił i zgasił mu świecę.

— Ja cię najsę polamańce — krzyknął ktoś głośnie. Oczywiście nie mógł to być nikt inny, jak wielki Marceli, znany w całym pułku jako siłacz. Lepiej było z nim nie zaczynać. Już sprytniejsi od Ponsot'a doświadczyli tego na własnej skórze. Toteż Ponsot, zwany Totorem, roztropnie zdecydował się nie odpowiadać na zaczepkę i położył się spać, nie uprzątnąwszy swoich rozrzuconych rzeczy.

Nazajutrz razem z innymi żołnierzami odbywał ćwiczenia na zielonej łące, pocąc się i sapiąc z gorącą i zmęczenia pod wielkim beretem i grubym mundurem.

Nagle przez szeregi żołnierzy przebiegł szept zadowolenia. Na drodze bowiem ukazała się przekupka napojów i sadownicy. Widać ją było gdy na jakieś 200 metrów od ćwiczącego oddziału zatrzymała się i ciężki swój koszyk złożyła na trawie.

— Spocznij! — zabrzmiała komenda.

Dudniąc po łące swymi ciężkimi buciorami, rzucili się hurmem żołnierze w stronę przekupki i w mgnieniu oka otoczyli kobietę. Wśród szturchańców i okrzyków podawali jej w wyciągniętych dłoniach pieniądze, otrzymując w zamian butelkę wody sodowej lub kromkę chleba z szynką. Młode zęby wojaków chrupały z zapalem świeży chleb, a z gardła odświeżonego napojem dobywały się głośnie westchnienia błogości.

Wielki Marceli, który przed chwilą pochłoniął dwa sandwiche i tyleż butelek wody sodowej, spostrzegł Totora, rozciągniętego na murawie, z wrokiem utkwionym w dal. Kołysząc swymi potężnymi ramionami Wikinga, zbliżył się do cherlaka. Totor, przypominawszy sobie przykry incydent poprzedniej nocy, zaniepokoił się.

— Nic nie jesz? Nie jesteś głodny? Nie chce ci się pić? — zapytał wielki Marceli.

— Nie..., a przy tym ja właściwie wcale nie mam forsę.

Wielki Marceli wyciągnął z szerokiej kieszeni swego munduru paczkę papierosów i podał Totorowi jednego.

— Nie masz forsę Hm... Ale masz jej dość, aby kupować świece — uśmiechnął się drwiąc, zapalając jednocześnie papierosa.

To nieprawda — zaprzeczył gorąco Totor. Bo to Karol zamienił się ze mną i za paczkę konserw z mojej żołnierskiej racji dał mi świecę.

— A dla czegoż to nie masz forsę

— A ktoś mi ją da — odpowiedział zupełnie naturalnie Totor.

— Nie masz rodziców

— Nie mam. O tym wiesz dobrze. I nie mam nikogo na świecie. Nie jestem takim pięknym chłopcem jak ty... Mnie kobieta nie dałaby prezentu, raczej przeciwnie. Nie mam też żadnych znajomości.

Siłacz Marceli wypuścił kilka kłębow dymu i obróciwszy się do swego pechowatego kolegi powiedział:

— Toż to duś ze mnie. Wszystko przepuściłem i jestem goły jak święty turecki. Nawet tyle mi nie zostało, aby ci postawić ezklaneczkę.

— Nie kłopotz się — odpowiedział Totor i w głos się rozemiał. Jeśli jesteś goły, to tak, jak i ja. Jesteśmy więc skwitowani.

Ostry dźwięk gwizdka przeczał powietrze.

— Kolumny w czwórki! — ryknął głos komendy.

Żołnierska sala rozbrzmiewała radosnym podnieceniem. Żołnierze wokół swoich tobołków zajęci są czyszczeniem obuwia, ubrań, szcztokowaniem włosów. Śmiechy, przepłatane przekleństwami rozbrzmiewają wokół.

Trzasnęły drzwi.

Począł.

Pod ogniem spojrzeń wachmistrz wywołuje nazwiska. Natychmiast porwane z jego rąk koperty są otwierane, listy czytane. Uśmiechy malują się na twarzach.

Ponsot — woła donośnie wachmistrz.

Ponsot, Ponsot — powtarzają za nim żołnierze.

Totor — wrzasnął wielki Marceli — patrzcie! zapomnieli swego nazwiska!

Totor ze zdumienia wypuścił z ust fajkę i zbliżył się do wielkiego Marcela, który podał mu kopertę. Wziął ją ostrożnie do ręki i obejrzał ze wszystkich stron. Wreszcie otworzył ją.

— Wielki Boże — tu są pieniądze!!

— Co? — zapytał Marceli z dziwnym wyrazem twarzy.

— Spójrz! — powiedział Totor i pokazał pięćset frankowy banknot.

Patrz co mi przysłano. I jest także kilka słów.

Głośnie i powoli przeczytał:

„Ktoś, kto myśli o Tobie” — Ale podpisu nie ma. Głowę sobie łamię, kto to być może. List pochodzi z Paryża. — Nagle radosny uśmiech rozjaśnia mu twarz.

— To może moja matka —?...

Sprawca przesyłki czuje się takim przypuszczaniem zakłopotany. Lekka bladeść pokrywa twarz Marcela.

— Niemożliwe — rzuca szorstko, rozwiewając tym złudzenie Totora — skądże ona mogłaby wiedzieć, że jesteś tutaj.

— To prawda przyznaje Totor ze smutkiem. Ale jednak tak bardzo chciałbym wiedzieć, kto o mnie pomyślał...

Potem mówił uroczysto:

— Marceli — dziś to ja cię zapraszam na kieliszek.

— Zgoda — mówi wielki Marceli — zadowolony z takiego obrotu rzeczy.

Ale dziś jeszcze ja płacę!

Totor gwałtownie protestuje, ale wielki Marceli chyłty mu przerywa.

— Ty... ty kupisz świecę!

I tak to po raz pierwszy zauważono, że z koszar na miasto wyszło dwóch nowych przyjaciół — wysmiewany przez wszystkich Totor i groźny siłacz Marceli.

Nie było to jednak po raz ostatni.

(Tłum. z franc. Z. D.)

Śmiech

Karność naszej duszy objawia się we wszystkich drobnostkach nawet w śmiechu. Śmiech jest przejawem zdrowia, odświeża obieg krwi i rozweśla umysł. Dlatego cieszy mnie, gdy chłopcy mają dobry humor. Ale tylko wtedy, gdy jest on w porę!

Dobrze robisz, starając się opanować swoje mięśnie śmiechu i ćwicząc się w powstrzymaniu się od niego nawet w sytuacji bardzo zabawnej. Bardzo praktycznym w tej mierze ćwiczeniem jest patrzeć tzw. „wilczym okiem”. Dwóch chłopców patrzy nieruchomo sobie w oczy i nie wolno im się śmiać. Nielatwo jednak powstrzymać się od śmiechu — spróbujcie! Dobrze to o nich świadczy, jeśli potrafią zachować spokój. Iluż chłopców miało poważne kłopoty w czasie lekcji, kiedy to profesor w najbardziej skupionej ciszy wywołał, że suma kątów w trójkącie wynosi 180 stopni, a im właśnie wtedy przypominała się jakaś zabawna historia, lub sąsiad szepnął coś do ucha i wybuchnął nagle głośnym śmiechem. Zapisano ich do dziennika i dostali nagane z zachowania, pomimo że nie chcieli się właśnie śmiać, tylko nie nauczyli się rozkazywać swoim mięśniom śmiechu.

Jakże korzystnym będzie dla ciebie takie opanowanie, jeśli znajdziecie się przypadkiem w towarzystwie, gdzie „rechoczą” ze śliskich, dwuznacznych dowcipów. Jeśli byś nawet nie potrafił odejść od nich to twoja sztywna twarz bez uśmiechu będzie żywym protestem przeciw tym wstrętnym rozmowom. Jakaż to imponująca siła, jeśli ktoś potrafi w każdej chwili opanować swój śmiech.

W ogóle w wesołym towarzystwie można każdego najlepiej poznać. Zwróć uwagę, czym kogo najlepiej można zabawić i jak kto zabawia towarzystwo, a natychmiast zdasz sobie sprawę z wartości tego osobnika. Słusznie zauważył Goethe: „Ludzie nie nie charakteryzuje lepiej, jak skłonność do uważania pewnych rzeczy za śmieszne”. U ptaszka nawet wtedy, gdy chodzi po ziemi widać, że ma skrzydła, tak lekko i pewnie porusza się; i ty jakkolwiek miałbyś dobry humor, musisz wykazać swoim postępowaniem, że twoja kulturalna, karna dusza i teraz nie straciła panowania nad sobą

Z dziejów zegara

Nie sposób nam wyobrazić sobie dzisiaj życia bez zegarów, niemożliwością jest dla nas w ogóle normalne bytowanie bez ciałego, podświadomego już nawet niejednokrotnie, drżącego nam na ustach i tkwiącego głęboko w umysłach naszych niemal od dzieciństwa pytania: „Która godzina?”

Z usprawnieniem dziedziny komunikacji, ze wzrastającym wciąż tempem życia i zajęć zawodowych, z rozwojem przemysłu i handlu, czas — dokładny jak najbardziej — stał się postulatem pierwszorzędnej wagi, a nam wydaje się on tak bardzo dzisiaj naturalnym, że ani sprawy nie zdajemy sobie, że tak nie było zawsze, że był okres kiedy ludzkość nie miała możliwości spoglądania na zegar.

Historia zegara, jako miary czasu, jest niezwykle ciekawa i długa.

Wiemy dobrze, że od najdawniejszych czasów starano się mierzyć uchodzące w wieczność chwile, używając do tego celu obliczeń pozycji zmieniającego się względem siebie położenia poszczególnych gwiazd i konstelacji nocą. Ponieważ jednak była to wiedz-



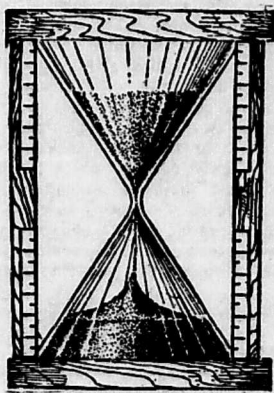
Zegar słoneczny w starożytnym Rzymie

trudna i skomplikowana, zajmowali się nią wyłącznie astrologowie — w starożytności kapłani (np. w Egipcie). Za dnia posługiwano się zegarami słonecznymi, będącymi w najprostszej swej formie prętem rzucającym cień na tarczę z wypisanymi godzinami. Budowano też podobne zegary księżycowe. Później zaczęto używać klepsydr. Były to dwa naczynia połączone ze sobą znacznym zwężeniem, przez które nieustannie przesypywał się wolniutko piasek. Takie były najstarsze, a zarazem najpopularniejsze przez długi okres dziejowy sposoby mierzenia czasu, pierwsze prymitywne zegary ludzkości.

Z kolei w późniejszym okresie pojawiają się czasomierze o innej formie, zbliżone już nieco do naszych zegarów dzisiejszych, o napędzie mechanicznym siły ciężkości, więc zegary wahadłowo-wagowe. Pierwszy taki zegar zbudował zakonnik Kassjodor. Ulepszenia do niego wprowadził inny zakonnik, Gwelbert, późniejszy papież Sylwester II.

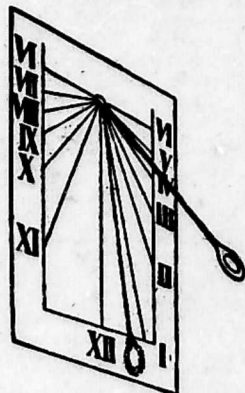
Dopiero od zegarów wahadłowo-wagowych nastąpiło przejście do zegarów sprężynowych. Wynalezienie sprężyny dało początek zegarkom kieszonkowym i ręcznym, które szybko opanowały świat. Znacznie później zbudowano pierwsze zegary elektryczne, a dopiero niedawno zegary poruszane zmianą ciśnienia barometrycznego, tzw. „zegary wieczne”, będące niejako swego rodzaju „perpetuum mobile”.

W epoce Odrodzenia, w drugiej połowie XV wieku, pojawiły się masowo zegary komnatowe, zwane popularnie „wahadłaczami”, albo „wagochronometry”. Po dworach panujących i w pałacach możnych znajdowały się wtedy istne arcydzieła sztuki zegarmistrzowskiej



Zegar piaskowy

zdobne w złocenia i bogate inkrustacje. Ale istotne i największe udoskonalenia w sztuce wyrabiania zegarów wprowadził wiek XVI. W jego to bowiem pierwszych latach wynaleziono zegarek kieszonkowy, stosując do poruszania mechanizmu sprężynę. Był to epokowy wynalazek zegarmistrza Piotra Henleina z Norymbergii, skąd sekret wytwarzania takichże „jajek norymberskich” — jak owe zegarki ze względu na ich początkowy kształt zwano — przejęto do Włoch gdzie już w drugim dziesięciu XVI w. sztuka ta doszła do znacznego rozkwitu. Jednak zegarki kieszonkowe były bardzo kosztowne i wielokrotnie przewyższały cenę złota. Bo też artyści złotnicy, mistrzowie miniatur emaliowanych, snyczerze i grawerzy współzawodniczyć zaczęli na dobre na polu zdobienia w drogie kamienie i klejnoty zegarków wyrobianych ze szlachetnych kruszców, przeważnie na zamówienia ludzi bardzo majątnych i podających najfantastyczniejsze pomysły w realizacji kształtów. Nie wiele jednak pozostało tych kosztownych cacek z XVI stulecia. Umieszczane w bransoletach, brelokach, klamrach, naszyjnikach, dostępne tylko sferom magnackim i rodzinom panujących, najosobliwsze w fantazji twórczej mistrzów ryłca czy tygla, jak np. słynny zegarek wy-



Słoneczny zegar

sadzany brylantami w ręczce wachlarza, własność królowej Bony, czy też zegarek w kształcie krzyżka, pomysły jako wisiorok na szyję o wymiarach zaledwie 3 i pół cm., wykonany przez Abrahama Deccarro — przypadły w zawieszce dziejów, względnie wywodziły z Europy.

Zegarmistrzostwo doskonaliło się coraz więcej i nadszedł okres zegarów-automatów, ulubionych i modnych zwłaszcza w wieku XVIII.

Niejaki Jaquet Droz z Lechandefeld, około lat pięćdziesiątych XVIII w. zrobił dla króla hiszpańskiego Ferdynanda VI zegar stołowy, prototyp późniejszych kominkowych, istne

arcydzieło techniki, za które otrzymał olbrzymią nawet na owe czasy sumę 500 luidorów w złocie i zwrot kosztów podróży obliczony istic po monarszemu na kilka tysięcy. Po uderzeniu każdej godziny wychodził z budki zegarowej pasterz i wygrywał na flecie sześć różnych melodii, po czym zjawiał się pies laszczący się do pasterza i czekający tak naturalnie że odpowiadały mu psy króla! (historyczne). Jaquet Droz stał się słynnym i poczęto nań spoglądać z zabobonną czcią i lękiem, dając mu potajemny przydomek „czarownika-maga”.

Zabobonni dworzanie królewscy, nie rozumiejący ludowy mechanizmów sprężynowych, pomówili go wreszcie o konszachty ze złym duchem. Zegarmistrz znalazł się w opałach, jednak uratował go wybitny dostojnik kościelny, który wydał orzeczenie, że „wspañiały wytwór rękodzielnicy jest tylko arcyzręcznym pomysłem mistrza i nie ma nic wspólnego z czarami i szatanem”.

Od tego autorytywnego wyroku rozwój zegarów-automatów mógł iść naprzód i poszedł też nadszpodziewanie szybko i daleko. Zegarki naręczne, bransoletowe, brelokowe, medalionowe i naszyjnikowe, wszystkie były później prawie arcydziełami konstrukcji mecha-



Wynalazca zegara mechaniczno-kołowego

niczno-automatycznej, miniaturową koncepcją trików sprężynowych dziś jeszcze wprawiając w zachwyt i zdumienie rzesze fachowców.

Wiek XX daleko odbiegł od owych dziejów. „Jajka z Norymbergi” zmieniły gruntownie wygląd i postać, stały się dostępne dla wszystkich, praktyczne — dostosowane do celu jaki spełniają: dokładnego wskazania czasu.

K. B. C.

O hodowli ryb

Chiny wyprzedziły Europę w hodowli ryb użytkowych, zwłaszcza karpia. Chiny też są kolebką ozdobnych rybek akwariowych. Nie Niemcy, jak to się powszechnie błędnie utrzymuje, lecz Polacy-Szlęzanie byli założycielami w czasach przedchrześcijańskich pierwszych stawów rybnych, o groblach sypanych rękami. Na Śląsku też mamy najstarsze ślady hodowli karpia. Warto przypomnieć, że godłem miasta Rybnika założonego w r. 1100 na strym stawisku — jest właśnie karp. Badania złóż szlamowych, osuszonych pod budowę miasta wykazały, że stawy musiały istnieć przez 200 lat, a więc od r. 900. Polacy-Szlęzanie umieli sypać groble, robić stawy, lub osuszać je, gdy zachodziła potrzeba innego wykorzystania terenu. W owych czasach stawy miały zresztą dwojakie znaczenie: rybacko-gospodarcze oraz strategiczne; zaślaniano się nimi przed najazdami nieprzyjaciół, i to ich znaczenie było pierwotniejsze.

Na śladach zamierzczej przeszłości

W okresie zimowym prace badawcze nad początkiem Państwa Polskiego w Gnieźnie zostają przerwane. Ze względu na nieodpowiednie warunki atmosferyczne nie prowadzi się żadnych robót ziemnych na Górze Lecha czy Ostrowie Lechickim. Ale archeologowie — naukowcy nie próżnują. Odbywa się intensywna praca na odcinku może mniej pociągającym, uboższym w niespodzianki aniżeli poprzedni — prace wykopaliskowe i zakonserwować. W ubiegłym roku (1951) „przekopano na Górze Lecha 230 m kw. i 475 m kw. ziemi na Ostrowie Lechickim, co dało w sumie ponad 50 tysięcy eksponatów. W okresie więc zimowym wydobyte przedmioty trzeba oczyścić, sklasyfikować i zakonserwować. Jest praca nie tylko dla naukowców — specjalistów ale i dla kreślarzy, rysowników, fotografów, preparatorów i konserwatorów.

Niezwykle ciekawy jest sam proces wydobywania przedmiotów z ziemi. Powierzchnię ziemi skrobie się łyzkami, nożami, w oddzielne naczynia umieszcza się ziemię, w oddzielne przedmioty. Każde pudełko posiada własną „metrykę”. Następnie eksponaty podaje się myciu, suszeniu na świeżym powietrzu, po czym następuje opis. Na każdym wydobytym przedmiocie wypisuje się miejsce znalezienia. Powierzchnia bowiem na której prowadzone są prace badawcze podzielona jest na stanowiska, te na pary, pary na kwadraty, te zaś na warstwy. Po dokonaniu spisu pakuje się je do skrzyń, w których wędrują do pracowni. Tutaj z mą wypakowuje się je, rozkłada na stole i powoli z niezwykłą cierpliwością, dokładnie dopasowuje się poszczególne części. Takie sklejone naczynia wyglądem swym najczęściej przypominają nam wiejski kuchenny, gliniany garnek. Na dużo, po stronie zewnętrznej bez trudności odnaleźć można znak garncarski.

Przedmioty z żelaza konserwuje się przez ręczne przy pomocy szczotek oczyszczanie z rdzy, owijanie paskami blachy cynkowej

i włożenie do roztworu sody kaustycznej a po wyjęciu z niej przez ponowne oczyszczanie mechaniczne. Gdy już nie ma na nich rdzy przez kilka godzin gotuje się je w wodzie a następnie w parafinie. Tak wy-preparowane eksponaty mogą spokojnie leżeć bez obawy o ponowne zardzewienie. Przedmioty z brązu trzeba na kilka dni włożyć do opilków cynkowych z wodą, kilkakrotnie wyjmując je, celem usunięcia z nich śniedzi. Drewno — gotuje się w roztworze, alunu przez kilka godzin, następnie suszy, oczyszcza z osadu i albo gotuje w parafinie, albo nasycza olejem lnianym.

Wyroby ze skóry po starannym umyciu ich wodą nasycane są roztworem gliceryny z benzyna.

Tak zakonserwowane przedmioty przekazywane zostają do opracowania naukowego, które polega na wymierzeniu, rysowaniu albo fotografowaniu zabytku, jego opisanu i wreszcie — po dokładnym rozważeniu wysnuciu odpowiednich wniosków.

Zmudne są prowadzone już od kilku lat prace wykopaliskowe na terenie Gniezna a rezultaty ich nie dla każdego widoczne. Pamiętać jednak musimy, że osiągnięcia badawcze są nie tylko ich wyłączną własnością szczupłego grona uczonych, ale i własnością całego społeczeństwa.

Jerzy Mańkowski

JUŻ CZAS odnowić PRZEDPŁATĘ na „TYGODNIK KATOLICKI“

Pieniądze na miesiąc kwiecień — 4,— zł albo 12,— zł na II kwartał 1953 roku należy przesłać przekazem P. K. O. pod adresem P. P. K. „Ruch“, Poznań, ul. Kantaka 8-9, P. K. O. V-11831/110.

UWAGA! Prosimy o wyraźne wypełnianie przekazów i podanie na odwrocie środkowego cdcinka, że wpłata dotyczy prenumeraty za „Tygodnik Katolicki“ z Gorzowa.

Przypominamy, że reklamacje w sprawie nie otrzymywania „Tygodnika Katolickiego“ należy kierować pod adresem P.P.K. „Ruch“ — Poznań, ul. Kantaka 8-9 z podaniem daty wpłaty (datow. pocztu) i wpłaconej kwoty. P.P.K. „Ruch“ przyjmuje tylko pojedyncze reklamacje, a nie zbiorowe (ogólne).

Kościół i świat

Kościół w Afryce.

W Afryce posiadającej ok. 195 milionów ludności żyje 17 mil. katolików. Jest to cyfra stosunkowo niska, zaznaczyć jednak należy, że jeszcze w połowie ub. stulecia Afryka posiadała zaledwie 240 tys. katolików.

Pierwsza zakonnica holenderska — doktorem medycyny.

Na uniwersytecie w Utrechcie otrzymała niedawno dyplom doktora medycyny, pierwsza zakonnica — siostra Paraklita Speetjens z holenderskiego odgałęzienia „Medical Missions Sisters“, — zgromadzenia zakonnego założonego przed kilkunastu laty przez s. Annę Dengel. Zgromadzenie to liczy obecnie 400 członków.

„Dies Academicus“ na uniwersytecie fryburskim.

Katolicki uniwersytet we Fryburgu szwajcarskim obchodził niedawno swój Dies Academicus pod patronatem biskupa Sionu, Adama Nestora, który otrzymał w tymże dniu tytuł doktora teologii honoris causa. Na uniwersytecie fryburskim uczęszcza około 1300 studentów, 37 procent stanowią cudzoziemcy należący do 38 narodowości.

Missions de France założą klasztor.

Francuska instytucja misyjna pod nazwą Missions de France, której Seminarium założone zostało przez niedawno zmarłego kard. Suhard, liczy obecnie 280 księży i 150 seminarzystów. Księża pracują przeważnie w fabrykach, pełniąc w czasie wolnym od pracy funkcje duszpasterskie. Obecnie mówi się o założeniu „ruchomego“ klasztoru Missions de France.

IV setna rocznica śmierci św. Franciszka Ksawerego.

Ku uczczeniu IV setnej rocznicy śmierci świętego założone zostało przy uniwersytecie w Madrycie Coll. Maius dla studentów z Dalekiego Wschodu.

Trapiści w Japonii.

Klasztor w Hakodate jest jednym z miejsc w Japonii najczęściej uczęszczanym przez pielgrzymki, a także i turystów. Zwiedzający mogą oczywiście przebywać jedynie w kaplicy i w parlatorium. Jest rzeczą znaną, że szczególnie surowa reguła tego pokutniczego zakonu zdaje się być dla wielu przyciążająca. Na 1900 powołań zakonnych — przy ogólnej liczbie 60 zakonów różnych reguł — 200 powołań przypadło na zakon trapiistów.

Katechista poszukuje pracy. Zgłoszenia proszę kierować na adres: Kozyrski Tadeusz, Trzcińsko Zdrój, ul. Stalina 8, pow. Chojna, woj. Szczecin.

„Organista-Chórmistrz, zdolny muzyk, dobrze gra, dobrze śpiewa, głos doniosły, prowadzi chóry dobra rutyna. Przyjmie posadę w mieście lub większej parafii na wsi od 1. III. 1953 r. Najchętniej na Dolnym Śląsku, gdzie są dobre organy. Zgłoszenia proszę kierować tylko listami poleconymi pod: P. Witczyk Chórmistrz (plebania) Korczew p-ta Zduńska—Wola, pow. Sieradz.

Wydawca: Ordynariat Gorzowski
Redaktor: X. Kazimierz Łabiński

Adres Redakcji i Administracji:
Gorzów n/W., ul. Obotrycka 10. Tel. 739

Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się. Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch“
Poznań — ul. Kantaka 8—9.

P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 4 zł, kwartalna 12 zł.

Tłoczono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr 2, Poznań, Strzałowa 2a — 85 — 1. 53

Papier drukowy 63 × 94 cm — 50 g
K-4-10548 — 18. 2. 53 Dr. ukończ. 20. 2. 53



Katedra gnieźnieńska na górze Lecha w odbudowie